

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/armia-krajowa/124942,Wrog-przed-nami-wrog-za-nami-wszedzie-wrog-Akcja-Burza-na-Lubelszczyźnie.html>



Oddział Tadeusza Kuncewicza „Podkowy” wkracza do Szczepieszyna, 26 VII 1944 r. (fot. z zasobu IPN)

ARTYKUŁ

„Wróg przed nami, wróg za nami, wszędzie wróg”. Akcja „Burza” na Lubelszczyźnie

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: TOMASZ PANFIL 11.05.2026

Istotą dramatów przeżywanych przez bohaterów greckich tragedii jest niemożność dokonania dobrego wyboru. Bogowie igrają ze śmiertelnikami, stawiając ich w sytuacjach, w których każda decyzja i każdy czyn zakończą się

klęską. W 1944 r. oddziały leśne stały przed takim dylematem jak Edyp, Orestes, Elektra czy Antygona. Co gorsza, zaniechanie podjęcia decyzji, przyjęcie postawy pasywnej również nieuchronnie prowadziło do fatalnych konsekwencji.

„Lecz kręci się niebiosów zegar
i czas o tarczę mieczem bije,
i wstrząsniesz się z poblaskiem nieba,
posłuchasz serca: serce żyje.

I zmartwychwstaniesz jak Bóg z grobu
z huraganowym tchem u skroni,
ramiona ziemi się przed tobą
otworzą. Ludu mój! Do broni!”

Krzysztof Kamil Baczyński, *Byłeś jak wielkie, stare drzewo...*

Wystąpić w roli gospodarza

Po walkach 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty toczonych przez tę wielką jednostkę AK na Wołyniu i Polesiu od lutego 1944 r., postawa wojsk sowieckich wobec polskich oddziałów partyzanckich nie była jeszcze dobrze rozpoznana. Jasna stała się w drugiej połowie lipca, gdy realizując założenia planu „Burza”, z konspiracji wychodziło i przystępowało do walk z cofającymi się jednostkami niemieckimi coraz więcej oddziałów partyzanckich odtwarzających jednocześnie wielkie jednostki (pułki, brygady i dywizje) sił zbrojnych.

Sytuację na zapleczu przesuwanego się nadspodziewanie szybko na zachód frontu niemiecko-sowieckiego zdeterminowały duże operacje antypartyzanckie i pacyfikacyjne

przeprowadzone przez Niemców.

Oddziały frontowe Armii Czerwonej chętnie podejmowały współpracę operacyjną z doskonale znającymi teren polskimi partyzantami, deklarowały „braterstwo broni”, wspólną walkę z „faszystowskimi germańcami”, a na koniec – następowało przymusowe rozbijanie i aresztowania. Tak było po zdobyciu Wilna 17 lipca oraz Lwowa 28 lipca. Nie było wątpliwości, że „sojuznik naszych sojuszników”, wkraczając na tereny etnicznie polskie i położone na zachód od linii Curzona, stawał się naszym wrogiem.

Istotny fragment rozdziału V rozkazu do „Burzy” gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora” z 20 listopada 1943 r. zatytułowany „Stosunek do Rosjan” brzmiał:

„Wobec wkraczającej na ziemię naszej regularnej armii rosyjskiej wystąpić w roli gospodarza. Należy dążyć do tego, aby naprzeciw wkraczającym oddziałom sowieckim wyszedł dowódca polski mający za sobą bój z Niemcami i wskutek tego najlepsze prawo gospodarza”.

Komendant AK przypominał, że separacja oddziałów krajowych od naczelnych władz państwa jest tylko „przejściowa” oraz że

„wszelkie próby wcielenia oddziałów polskich do wojsk rosyjskich czy też oddziałów Berlinga są gwałtem i należy im się stanowczo przeciwstawić”.

Sytuację na zapleczu przesuwającego się nadspodziewanie szybko na zachód frontu niemiecko-sowieckiego zdeterminowały duże operacje antypartyzanckie i pacyfikacyjne przeprowadzone przez Niemców od maja do lipca 1944 r. Zaczęło się od operacji „Maigewitter” na północy Lubelszczyzny; w czerwcu ruszyła „Sturmwind”, wymierzona w oddziały leśne w Lasach Janowskich (zakończona fiaskiem – partyzanci, po bitwie na Porytowym Wzgórzu, wycofali się do Puszczy Solskiej); do operacji „SturmwindII” Wehrmacht skierował prawie 30 tys. żołnierzy. Pod Osuchami doszło wówczas do jednej z największych bitew partyzanckich na terenie Polski, w wyniku której oddziały AK zostały rozbite po tym, jak partyzantka sowiecka i jednostki Armii Ludowej wycofały się ze zgrupowania. W ramach operacji „Vagabund” palono wsie w północnej części Okręgu Lubelskiego. Dwie mniejsze akcje skierowane były przeciwko oddziałom AL działającym w Lasach Kozłowieckich (kryptonim „Sauhatz”) oraz w rejonie Parczewa (kryptonim „Cyklon”).



Okręg Lublin AK (źródło:

Lonio17/Wikipedia)

Lubelski Okręg AK pod bronią

Największą jednostką polową Armii Krajowej była 27. Wołyńska Dywizja Piechoty, która po przekroczeniu Bugu w końcu maja weszła na teren Okręgu Lubelskiego. Odbudowawszy mocno uszczuplone w walkach stany, pododdziały 27. Dywizji zdobyły 21 lipca Kock, Firlej i Lubartów. W rejonie Zamościa odtwarzała się 3. Dywizja Piechoty Legionów AK pod dowództwem płk. Adama Świtalskiego „Dąbrowy”. Mobilizacja odbywała się w szczupłej „przestrzeni niczyjej”, gdy teren opuszczały oddziały tyłowe Wehrmachtu, a jednocześnie przenikały nań grupy zwiadowców sowieckich.

Doktor Zygmunt Klukowski ze Szczepieszyna wspominał:

„Gdy tak rozmawiałem z bolszewikami, nagle usłyszałem jak któraś z sióstr krzyknęła »Nasi chłopcy idą!«. Rzuciłem wszystko i wybiegłem na ulicę przed szpital. Od strony Błonia w dwuszeregu szło dwudziestu kilku uzbrojonych młodych chłopaków w mundurach z czerwonymi szalikami, z białą-czerwonymi opaskami na lewym ramieniu. Ludzi ogarnął szal. Krzyczeli, płakali, rzucali kwiaty... Pospieszyłem na rynek. Tu przed ratuszem [...] uwijał się na koniu »Podkowa« [por. Tadeusz Kuncewicz], również w mundurze i z białą-czerwoną opaską. Obok niego adiutant »Korczak« [pchor. Ryszard Siwiński]. Uściskałem »Podkowę« z

największym trudem opanowując wzruszenie. Na ratuszu zawieszono biało-czerwoną chorągiew. Natychmiast kazałem zrobić to samo i w szpitalu, mając zachowaną chorągiew przedwojenną [...] dano znać, że nadjechał sowiecki pułkownik, któremu »Podkowa« miał się zameldować. Wyszliśmy razem. Pułkownik stał przy samochodzie. »Podkowa« krótko się zameldował, po czym pułkownik wygłosił do zebranego tłumu dość długie przemówienie. Mówił o Niemcach, o braciach Słowianach, o niepodległej Polsce itp. Upewniał, że Sowiety nie będą wtrącać się do spraw wewnętrznych polskich, że pozostawią Polakom zupełną swobodę rządzenia sobą, aby tylko podstawy tego rządu były demokratyczne. Mówca pierwszorzędny. Rozentuzjasmowany tłum, wierząc wygłaszanym obietnicom i zapewnieniom, obsypał mówcę sowieckiego i jego samochód kwiatami”.

W tym bezcennym, bo spisanim na gorąco wspomnieniu, jak w soczewce ogniskują się komponenty „Burzy” na Lubelszczyźnie: pospieszny odwrót Niemców atakowanych w miarę możliwości przez oddziały AK, współdziałanie polsko-sowieckie przy wypieraniu sił wroga z miast i miasteczek Lubelszczyzny, obietnice składane przez dowódców pierwszoliniowych oddziałów sowieckich.



Oddział partyzancki Edwarda Błaszczaka „Groma” (dowódca - drugi od prawej) brał udział w bitwie pod Osuchami. Fot. bc.wbp.lublin.pl

Na Lubelszczyźnie AK miała pod bronią ponad 8,5 tys. żołnierzy, z czego połowę stanowiła otraskana w wielomiesięcznych walkach 27. Wołyńska Dywizja Piechoty. Ponadto formowały się – na Zamojszczyźnie 3 DP AK w składzie trzech pułków piechoty, na Podlasiu 9 DP AK w składzie dwóch pułków pod dowództwem gen. Ludwika Bittnera „Halki”, działało wiele mniejszych oddziałów aktywnie uczestniczących w walkach z cofającymi się Niemcami. „Burzę” oddziały AK wykonywały praktycznie na całym terenie Lubelszczyzny. Polegając wyłącznie na własnych siłach, Armia Krajowa wyzwoliła – oprócz wskazanych wyżej miejscowości zajętych 21 lipca przez 27 WDP – Urzędów (oddział „Małego” 24 lipca), Bełżec, Wąwolnicę, Końskowolę, Poniatołą. Współdziałając z oddziałami sowieckimi, wyparto Niemców z co najmniej 25 miast i miasteczek,

m.in. Chełma, Tomaszowa, Krasnegostawu, Zwierzyńca, Białej Podlaskiej, Dęblina, Garbowa, Łukowa, Międzyrzecza, Puław.



Oddział Tadeusza Kuncewicza

„Podkowy” wkracza do

Szczebrzeszyna, 26 VII 1944 r.

(fot. z zasobu IPN)

Walki o Lublin trwały trzy dni. Sowieci po raz kolejny – i nie ostatni – próbowali zająć duże miasto, atakując siłami pancernymi. Natarcie sowieckie nastąpiło w nocy z 22 na 23 lipca – oddziały AK walczyły o miasto już od godziny szesnastej. Sowieckie czołgi uzyskały powodzenie dopiero po wsparciu przez akowską piechotę. Lublin został ostatecznie zajęty 25 lipca. Jedną ze zdobyczy był niezniszczony przez Niemców obóz koncentracyjny w podlubelskim Majdanku. Już wkrótce pryncze zwolnione przez więźniów reżimu hitlerowskiego mieli zająć aresztowani przez NKWD żołnierze AK.

Stalin: bezwzględnie rozbierać tzw. Armię Krajową

Rozbrajanie oddziałów Armii Krajowej rozpoczęło się jeszcze w trakcie walk o Lubelszczyznę: już 25 lipca w Skrobowie została zmuszona złożyć broń 27 WDP AK. Po odprawie, na której zażądał tego sowiecki gen. Jakow Fokanow, dowódca dywizji płk Jan Kotowicz „Twardy” zwrócił się do oficerów:

„Zróbcie wszystko dla uratowania życia naszych żołnierzy, dla Ojczyzny!”.

Zapanowała głęboka cisza. Wszyscy stali w miejscu. Pułkownik ponownie poprosił o wykonanie tego, tak surowego dla 27. Dywizji, rozkazu. Wszyscy dowódcy oddziałów udali się do swoich batalionów. Była już późna

noc. Na prośbę i polecenie dowódców oddziały kolejno podchodziły, aby złożyć broń. Wielu żołnierzy płakało i całowało swoją broń, którą zdobywali w walce z okupantem i którą teraz musieli oddać jeszcze przed zakończeniem wojny z Niemcami. Broń składano na oświetlonym dziedzińcu zabudowań w Skrobowie na duży stos. Po złożeniu broni oddziały 27. Dywizji miały przejść do Lublina na Majdanek, gdzie w miejscu dawnego obozu koncentracyjnego obecnie była stacja zborna Wojska Polskiego. Dywizja, całością sił, maszerowała w długiej, zwartej i milczącej kolumnie.

Tu i ówdzie sowieccy dowódcy niższych rang dokonywali akcji rozbrajania oddziałów akowskich, ale mogło to wyglądać na posunięcia oddolne, kolidujące z deklarowaną przez Sowietów wolą wspólnej walki z wspólnym wrogiem:

„Baon mjr. »Ksawerego«, który po »Burzy« został rozbrojony w dn. 27 bm. pod Międzyrzecem z rozkazu dowódcy frontu gen. Gusiewa, po mojej interwencji, w dniu 30, broń została zwrócona do ostatniego naboju włącznie. Polecono ich dozbrajać. Zakazał rozbrajać polskich partyzantów. Z dniem 1 bm. zarządziłem odtwarzanie 34 pp i 35 pp”

- raportował optymistycznie do Londynu 1 sierpnia gen. Ludwik Bittner „Halka”. Rzeczywistość wyglądała jednak zdecydowanie bardziej ponuro. Dowódców sowieckich obowiązywało bowiem polecenie Stalina nakazujące

„bezwzględnie nadzorować wykonanie właściwych dyrektyw otrzymanych z Naczelnego Dowództwa w sprawach oczyszczania tyłów Armii Czerwonej od wszelkiego rodzaju grup i organizacji emigracyjnego rządu, od uzbrojonych oddziałów tak zwanej Armii Krajowej, a także nadzorować proces rozbrajania powyższych grup i oddziałów oraz internowania przez organa Smierszu ich kadry oficerskiej”.

30 lipca Sowietci rozbroili oddziały 3 DP AK, dzień później delegat Rządu RP w Lublinie Władysław Cholewa oraz komendant Okręgu Lubelskiego płk Kazimierz Tumidajski „Marcin” zostali zaproszeni do gen. Berlinga, aresztowani i 4 sierpnia przewiezieni do moskiewskiego więzienia Lefortowo.

„Jesteśmy rozbrojeni przez Bolszewików – koniec AK – Niech żyje Polska!”

- taką depeszę, wysłaną z nadajnika 77 w Zamościu, odebrano w Sztabie Naczelnego Wodza w Londynie¹. Tę depeszę uznaje się za koniec „Burzy” na Lubelszczyźnie. Lecz rozegrał się jeszcze jeden akt akcji: związana z „Burzą” próba pójścia na pomoc walczącej Warszawie.



Pułkownik Ludwik Bittner

„Halka”, 1936 r. (fot. NAC)



Pułkownik Jan Kotowicz „Twardy”

(fot. z zasobu IPN)

Odgradzeni od stolicy sowieckimi zasiekami

Komendant główny AK gen. Tadeusz Komorowski „Bór” 14 sierpnia wydał rozkaz udzielenia przez teren pomocy siłom AK walczącym w Warszawie. Rozkaz „Bora” dotarł do okręgów i obwodów via Londyn w ciągu następnych kilkudziesięciu godzin. Teoretycznie najkrótszą i najłatwiejszą drogę do Warszawy miały odtwarzające się wielkie jednostki Armii Krajowej z Lubelszczyzny, Podlasia i wschodniego Mazowsza.

Mimo jawnej już wrogości Sowietów, mimo aresztowań i mordowania oficerów oraz wcielania siłą akowców w szeregi armii Berlinga, po rozkazie z 14 sierpnia oddziały z Lubelszczyzny podjęły kilka samodzielnych prób przebijania się na odsiecz stolicy.

Porwane w lipcu nici konspiracyjnych struktur próbowała wiązać Komenda Okręgu II rzutu (rezerwowa), lecz okazało się to praktycznie niewykonalne: na Lubelszczyznę spłynęło ponad milion (niektórzy historycy mówią nawet o 2 mln) żołnierzy Armii Czerwonej, żaden polski oddział zbrojny nie miał szans na utrzymanie się w terenie, podejmowane przez dowódców mniejszych oddziałów próby marszu na pomoc walczącej stolicy prędzej czy później kończyły się zatrzymaniem przez siły sowieckie, rozbrojeniem żołnierzy, aresztowaniem oficerów. Z nadzieją, że uda się znaleźć jakieś drogi umożliwiające przedarcie się na Warszawę z miejscowości Tartak pod Lubartowem wyruszył na zwiady komendant lubartowskiego Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa Jan Filisiak „Chłopiński”. Wrócił jednak z niczym – wszystkie szlaki okazały się skutecznie zablokowane przez Sowietów. Ostatecznie więc z planu wsparcia powstania komenda lubelska musiała zrezygnować².

Mimo jawnej już wrogości Sowietów, mimo aresztowań i mordowania oficerów oraz wcielania siłą akowców w szeregi armii Berlinga, po rozkazie z 14 sierpnia oddziały z Lubelszczyzny podjęły kilka samodzielnych prób przebijania się na odsiecz stolicy. Lubartowski oddział „Jura” (por. Jerzego Jurałowskiego) został przez czerwonoarmistów zatrzymany i rozbrojony; 120-osobowy oddział ppor. Tadeusza Pośpiecha „Brzechwy” dotarł do Wisły, ale nie był w stanie przepłynąć się przez rzekę i został rozwiązany. Kompania broni ciężkiej z zamojskiego 9. pułku piechoty dowodzona przez por. Józefa Śmiecha „Ciąga” została za Hrubieszowem ostrzelana przez sowieckie czołgi i się rozproszyła. Komendant Obwodu AK Hrubieszów, kpt. cc Marian Gołębiowski „Ster”, próbował swój marsz na pomoc uzgodnić z lokalnymi dowódcami sowieckimi, dostał nawet *czestnoje słowo* od oficera NKWD, że otrzyma pomoc. Przed umówionym spotkaniem dotarła do „Stera”

informacja o szykowanej zasadzce, więc rozpuścił oddział – jedna z jego kompanii i tak stoczyła krótką walkę ze ścigającymi ją czołgami.

Z Obwodu AK Puławy oddziały 15. pułku piechoty wyruszyły po 14 sierpnia w stronę Warszawy, jednak za Garwolinem rozkaz marszu został odwołany. Próby potajemnego przedzierania się do stolicy podjęli żołnierze AK z oddziałów poruczników Mariana Bernaciaka „Orlika”, Jana Targosińskiego „Hektora” i Bronisława Kozunia „Turnusa”:

„Maszerowaliśmy pod dowództwem »Hektora« w przebraniach wieśniaków wracających ze żniw do domu, z wozami załadowanymi snopami zboża, w których ukryta była broń. Za wozami szli mężczyźni z kosami na ramionach, grabiami, dziewczęta w chustach na głowach i z koszykami, w których między jajkami leżały granaty. Na wysokości Garwolina zostaliśmy zatrzymani przez wojska sowieckie i zawróceni do domu”.

Próby udzielenia pomocy walczącej stolicy przez lubelskie siły Armii Krajowej, jak podsumowuje Mariusz Bechta,

„zakończyły się całkowitym niepowodzeniem. Pokazały ogromną ofiarność żołnierzy lubelskiej organizacji AK, którzy po pierwszej, tragicznie zakończonej konfrontacji z Sowietami w lipcu 1944 r., nie zawahali się miesiąc później ponownie »rzucić na stos« swe losy. Pomimo braku kompletnych danych, można szacować, że w nieudanych próbach udzielenia pomocy powstaniu warszawskiemu wzięło udział 4–5 tys. żołnierzy lubelskiego Okręgu AK”.



Kapitan Marian Gołębiewski
„Ster”, zdjęcie sygnalityczne,
1946 r. (fot. z zasobu IPN)

„Gwiazda wytrwałości”

Chciałbym, aby puentą tego z konieczności skrótowego tekstu, pokazującego w dużym skrócie wątki z dziejów „Burzy” na Lubelszczyźnie, były słowa Tomasza Strzembosza. Słowa mające w wymiarze refleksji nad schyłkowym okresem Polskiego Państwa Podziemnego walor uniwersalny. Odnoszą się one do tak niezwykle ważnej, a jednocześnie trudno uchwytniej w źródłach sfery wartości i motywacji, które kazały żołnierzom Armii Krajowej (innych formacji niewątpliwie również) zachowywać się w sposób, który do dziś budzi konsternację wielu historyków.

„Fakt, że walkę jawną, która była istotą »Burzy«, podejmowano w tylu miejscach i to nawet wtedy, gdy doświadczenia Ziemi Wschodnich mówiły, iż nie przyniesie prawdziwego, oczekiwanego zwycięstwa, jest niezwykle wymowny. Przecież za każdym razem rozkaz »wyciągał z ukrycia« dobrze zakonspirowanych żołnierzy, którzy przecież wiedzieli, że i tak niedługo zakończy się okupacja niemiecka. Żołnierzy, którzy teraz właśnie mogli sądzić, iż mają szansę ją przeżyć. I w takiej właśnie chwili masowo i z entuzjazmem opuszczali oni swoje domy-kryjówki i szli na bardzo niepewny los, aby walczyć – i ginąć. W tym zaparciu się, w tym dążeniu do walki z Niemcami, ale także do włożenia polskiego munduru, wzięcia do ręki broni – kryje się coś niezwykle ważnego, czego nie umiem bliżej określić – ale co odbieram jako ważny sygnał postawy tamtego pokolenia. Tak samo jak masowy udział w Powstaniu Warszawskim, jak walkę trwającą w zachodniej części Kraju do końca 1944 r., już po odwołaniu Akcji »Burza«. Owa »gwiazda wytrwałości« przyświecająca polskiej wojnie o niepodległość zniewala mnie i budzi szacunek. Jest wołaniem bez słów, jest znakiem”³.

Tekst pochodzi z numeru 1-2/2024 „Biuletynu IPN”

¹ Z. Mańkowski, *Okręg Lublin, [w:] Operacja „Burza” i Powstanie Warszawskie 1944*, red. K. Komorowski, Warszawa 2002, s.272 i nast.

² A.G.Kister, *Komenda Okręgu Lublin Armii Krajowej w 1944 roku*, Warszawa 2000, s.119 i nast.

³ T.Strzembosz, *Rzeczpospolita podziemna. Społeczeństwo polskie a państwo podziemne 1939-1945*, Warszawa 2000, s.296.

COFNIJ SIĘ